

ADAM CZESŁAW DOBRONSKI

**MISJA PORUCZNIKA JÓZEFA DOBROSTAŃSKIEGO.
DRAMATYCZNY RAPORT**

Z przepastnych zasobów Instytutu Polskiego i Muzeum gen. W. Sikorskiego w Londynie wydobyłem tekst raportu złożonego w styczniu 1942 roku przez porucznika rezerwy Józefa Dobrostańskiego, prawdopodobnie urodzonego w rejonie Lwowa w 1905 roku, oficera służb uzbrojenia. Raport dotarł do gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, dowódcy powstającej na terenie ZSRS polskiej 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty. To bardzo cenne źródło (sygn. B. 1742) zawierające kontrowersyjne fakty oraz oceny.

Szlachetna zbiórka

J. Dobrostański został wysłany z Dżaład Abadu (Republika Kirgiska) wraz z por. Edwardem Puzinowskim (ur. 1896) do Taszkientu. Miał zawieść 50 tysięcy rubli z kasy Komitetu Pomocy Zimowej. Była to kwota zbierana z dobrowolnych wpłat oficerów i szeregowych, z przeznaczeniem dla polskiej ludności cywilnej przesiedlonej do Uzbekistanu. Ponadto niektórzy oficerowie i podoficerowie przekazali porucznikom około 10 tysięcy rubli dla swych rodzin. Stosownych instrukcji co do podziału kwot udzielił nie kto inny, jak ppłk Zygmunt Berling, ówczesny szef sztabu 5. WDP.

Obaj wysłannicy po dziesięciu dniach bardzo uciążliwej podróży dotarli 6 stycznia 1942 roku do Delegatury Polskiej Ambasady w Taszkencie i odbyli rozmowę z ministrem Jana Kwapińskim. Ten ucieszył się wielce, bo miał do dyspozycji zaledwie 7 tys. rubli i dary materialne z Indii, a potrzeby były niewyobrażalnie wielkie.

Dramat przemieszczania

Porucznicy Dobrostański i Puzinowski spotykali się z rodakami koczującymi na obszarach republik: Uzbeckiej, Kirgiskiej, Tadżyckiej. Uzyskiwane wieści porażały. Żadna polska placówka nie miała imiennych list obywateli polskich. Okazało się, że nie był to wynik opieszałości przedstawicieli ambasady oraz mężów zaufania. W ostatnich dniach listopada i pierwszych dniach grudnia 1941 roku władze miejscowe niespodziewanie rozpoczęły masowe wywożenie Polaków z Uzbekistanu, którzy tam niedawno dotarli – już jako ludzie wolni – z łagrów i posiołków syberyjskich.

Dniami i nocami ściągano naszych rodaków na stacje kolejowe. Tam formowano eszelony i po kilka tysięcy ludzi odsyłano do południowego Kazachstanu. Transporty odbywały się w rozpaczliwych warunkach, gdyż nie przygotowani do takich podróży ludzie nie mieli żywności na drogę, a rosyjskie punkty zaopatrzenia funkcjonowały bardzo źle, lub w ogóle nie były uruchomione. Wywożenia te trwały do 3 grudnia.

Ponoć dopiero interwencja gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie powstrzymała nowe wywózki. Transporty z około 40 tysiącami Polaków zawrócono, ale wyładunki następowały w przypadkowych miejscach, więc pogubiły się rodziny, wiele ludzi zaginęło, były i ofiary śmiertelne.

Czarne owce

Minister J. Kwapiszewski żalił się, że ma kłopoty z zorganizowaniem pracy, zwłaszcza ze znalezieniem odpowiednich ludzi na mężów zaufania do pracy w terenie.

Na ogół odczuwać się daje brak ludzi uczciwych. Przeważają indywidualia zdemoralizowane pobytem w więzieniach i obozach pracy, ludzie wyzbyci wszelkich zasad etycznych, egoiści, złodzieje. Wypadki niemiłosiernego okradania cywilnych eszelonów polskich przez komendantów transportów nie należały do rzadkości. P. Kwapiszewski wspominał o jakimś oficerze wyższego stopnia, który jako komendant większego transportu otrzymał od Delegatury Ambasady w Taszkencie grubszą kwotę na zakup chleba i mleka dla dzieci oraz żywności dla dorosłych, ulotnił się na najbliższej stacji, przywłaszczywszy sobie całą gotówkę. Nazwisko tego oficera ustalono i ma on być wg zapewnienia P. Kwapiszewskiego oddany pod sąd polowy. W innym wypadku jakiś mąż zaufania otrzymał dotację pieniężną na zasiłki dla rodzin polskich. Po pewnym czasie przedstawił on rozliczenie, z którego wynikało, że lwia część pieniędzy pochłonęły jego diety i koszty reprezentacyjne tak, że do podziału wśród biedaków prawie nic nie zostało. Nieuczciwe rozdawanie prowiantów z darów zagranicznych jest na porządku dziennym..

Zawodził system kontroli, a perfidna postawa funkcjonariuszy NKWD powiększała skutki działalności „czarnych owiec” w skórach społeczników. Takie przypadki nie mogą jednak uwłaczać ofiarnym i po prostu uczciwym mężom zaufania.

Tragedie samarkandzkie

Najgorzej było w historycznej Samarkandzie. W raporcie por. Dobrostański użył określenia „obrazki wprost apokaliptyczne”. Oto te najbardziej dramatyczne sceny.

Ludzie giną z głodu. Popelnianie samobójstw przez rzucanie się z rozpacz pod pociąg nie jest rzadkością. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że głodujący Polacy wybijają w Samarkandzie masę psów, obcinają ogony z częściami pośladków żywym baranom. Na bazarach niebezpieczni złodzieje i bandyci rekrutują się spośród głodnych Polaków. Na liniach kolejowych grasują całe szajki złodziei (polscy żydzi).

Byłem świadkiem jak na progu naszej placówki w Samarkandzie, w otoczeniu gawiedzi umierał z głodu 16-letni chłopak, którego anonimowo przyniesiono skądś spod płotu. Gdy chłopcu temu podano naczynie z kaszą, nie miał już siły utrzymać łyżki w ręce. Karmiono go jak niemowlę. Nie można było – dla uniknięcia gorszącej sceny – przenieść go do lokalu placówki, w obawie zawleczenia wszów i choroby do pokoiów wypełnionych w tym czasie małymi dziećmi polskimi. Dzieci te (sieroty), będące przeważnie rekonwalescentami po tyfusie,

wyciągane są ze szpitali i rosyjskich ochronek przez Panie Polskie i ratowane od czekającej je niechybnie zagłady.

Wyróżniały się zwłaszcza panie Lipska i Olszewska oraz doktor Konarski. Do biura placówki polskiej przychodziło coraz więcej chorych z prośbą o urzędowe odesłanie ich do szpitala oraz proszących o zasiłki na pochowanie zmarłych.

Zabrakło i pomysłów

Obaj oficerowie z 5. WDP uważali, że drobne kwoty zasiłków nie na wiele się zdają. W darach z Indii były maszyny do szycia, płótna, nici, igły, guziki. Dlaczego więc nikt nie próbował uruchomić warsztatów krawieckich? Dlaczego nie zorganizowano kuchni wydających zupę i porcje chleba? Tymczasem szalała drożyzna, rubel tracił na wartości. Dobry przykład dał dr Wassung, który podjął się tworzenia aptek (leki z Indii) i domów dla ozdrowieńców.

Trochę z zazdrością patrzył por. Dobrostański na inicjatywy młodych Żydów. Wymyślili oni na przykład „proceder łaźnienny”. „Wobec obowiązkowej „sanobrobotki”, bez której nie można dostać się na kolej, do restauracji itd., idzie sobie taki jegomość do „bani”, skąd otrzymuje „sprawkę”, że został wykąpany i odwzozony. „Sprawkę” sprzedaje komuś za 10 rubli. Po krótkim czasie znowu idzie do „bani”, znów otrzymuje „sprawkę” i znów sprzedaje. W ciągu dnia obróci tak kilka razy zarabiając od różnych odbiorców i pośredników kilkadziesiąt rubli. Przedsiębiorca taki jest wprawdzie czystszy na ciele niż na sumieniu, ale jakoś żyje.”

Sprawiedliwie trzeba przyznać, że wśród środowisk polskich tułaczy zdecydowanie przeważały osoby starsze, schorowane oraz matki z małymi dziećmi. Trudno było od nich wymagać wspólnych inicjatyw, z ogromnym przecieży trudem walczyły o utrzymanie przy życiu swych najbliższych i siebie.

Wnioski

Raport kończy się postulatem skupienia rodzin wojskowych i objęcia ich szczególną opieką. Pieniądze przesyłane pocztą rzadko kiedy docierały do adresatów. Należało pomóc nielicznemu personelowi delegatur Ambasady Polskiej w organizowaniu pomocy, rozpocząć tworzenie szkół. Za sprawę pilną uznano również poprawę stosunków z władzami lokalnymi, ale w tej mierze można było liczyć tylko na odruchy zrozumienia tej drugiej strony.

Podany tu w wielkim skrócie tekst raportu wysłano m.in. do gen. Władysława Andersa i do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. Był to alarm wobec kolejnej gehenny Polaków uciekających na tereny południowe Związku Sowieckiego. Fragmenty raportu miały być odczytane również na apelach polskich oddziałów.

Gen. M. Boruta-Spiechowicz zdecydował 5 marca 1942 roku, że por. Dobrostański otrzyma pochwałę w rozkazie. Nie wiedział, że tego właśnie dnia o godz. 0.15 Józef Dobrostański zmarł na tyfus plamisty, co potwierdza zachowane w aktach zaświadczenie podpisane przez kpt. lekarza Srokowskiego.

I takie były realia losu polskich sybiraków.